

MOROZ

I/544

ARCHIWUM WSCHOĐNE

~~Nazywa się~~ Moroz Eugeniusz Józef. Urodziłem się 8 lutego 1917 roku w Rosji, w Niżnym Nowogrodzie, obecnie zwanym Gorkij. ~~Wraz z matką, w tym czasie, z~~ Mój ojciec, chociaż niskiej rangi urzędnik administracji w Puszczy Białowieskiej, w czasie I wojny był ewakuowany w głąb Rosji.

Ojciec mój był gorliwym katolikiem i bardzo wierzącym człowiekiem. Postarał się mnie ochrzcić w kościele i uzyskałem oryginalną metrykę, pisaną w języku rosyjskim, z wymienieniem chrzestnych rodziców, i datą, opóźnioną o czternaście dni w stosunku do obecnie obowiązującego kalendarza.

Z relacji matki pamiętam jej wdzięczność do zwykłych wiejskich kobiet rosyjskich, które okazywały wielką pomoc, współczucie i serdeczność dla tzw. "bieżeńców", tzn. ludzi wywiezionych z kraju, którzy zostawili swój odbytek i szukali schronienia gdzieś na obczyźnie.

Rodzina nasza wróciła w roku osiemnastym, jesienią do Polski. Kraj był zniszczony wojną i kompletnie pozbawiony środków do życia. Wszystkie rośliny, które nie były trujące, służyły jako pożywienie. Mimo trudnej sytuacji zaczęło się organizować niepodległe państwo polskie. Ojciec został zaangażowany do służby leśnej w administracji Puszczy Białowieskiej. Jednakże pokój, który po wojennych zawierusze nastąpił, nie trwał długo. Już latem dwudziestego roku zagony Tuchaczewskiego zalały kraj i ograbiły z resztek żywności i dobytku, jaki jeszcze w kraju mogli znaleźć. Mój ojciec już jako "polski pan" dwukrotnie miał być rozstrzelany i cudem tylko uniknął śmierci, leżąc przy tym cory na tzw. "hiszpankę" - grype, która zdiesiątkowała ludność.

Po przejściu bolszewików kraj powoli zaczął się odbudowywać, mimo szalonej inflacji naszej polskiej marki.

Ja swoją edukację rozpocząłem w wiejskiej szkółce w jednej izbie (się mieszczacej) gdzie w ciągu roku / a właściwie zimy - bo w warunkach wiejskich dzieciaki uczyły się tylko w zimie/ - poznałem litery, ale czytałem jedynie z elementarza, pamiętając, co dany rysunek przedstawia. Tajniki czytania opanowałem dopiero w podstawowej szkole w Wołkowysku.

Do gimnazjum zacząłem chodzić w Prużanie, na Polesiu. Było to miasteczko powiatowe, w którym, obok gimnazjum, było jeszcze seminarium nauczycielskie, szkoła żydowska o niewiadomym profilu oraz szkoła rzemieślnicza. Grono profesorskie przedstawiało sobie mozaikę. Fizyk Kamiński, niewątpliwie dobry patriota, mówił fatalnie po ^{polsku} ~~rosyjsku~~. Jego powiedzenie na przykład: "Zagamować do otkazu" wydawało mu się czystą polszczyzną. Historyk Kumor, przypuszczalnie z zaboru austriackiego, łatwo się denerwował i na każdej lekcji, wyprowadzony z cierpliwości naszym nieuctwem, walił swymi binoklami o katedrę i zawsze powtarzał to samo: "Zł ojca drwisz, z matki kpisz, ogół poniewierasz". Przyrodnika Skorupskiego otaczał zawsze aromat alkoholu, który, według jego wyznienia, pochodził ze spirytusu ze słoików, które niezmiennie przynosił na każdą lekcję. Matematyk Łozowski był dobrym fachowcem w swoim zawodzie, ale z każdym rokiem leniwił i coraz więcej czasu poświęcał ^{budowie} ~~wygadzi~~ domu i jego urządzaniu. Łacinnik ~~tyrki~~ Tyrkiel interesował się włącznie Ciceronem, Owidiuszem i Horacym. Żył ~~w~~ tylko światem antycznym. Natomiast człowiekiem młodym, który uzyskał wykształcenie już w niepodległej Polsce był Tadeusz Parhicki (nie mylić z Teodorem!). To była dusza szkoły. Zawsze uspaniałe przygotowany do lekcji potrafił zainteresować nas literaturą i zarazić polskością. Był organizatorem i reżyserem kółka dramatycznego, które wystawiało sztuki, przeważnie Fredry, w których wyżywali się aktorsko ~~k~~ uzdolnienie

ni kol dzy i koleżanki, chodząc w chwale artystów dramatycznych. Oprócz tego prowadził i opiekował się gazetką ścienną, na całkiem przyzwoitym poziomie. Nawet wydaliśmy drukiem jednodniówkę bez większych trudności poligraficznych. Parhićci był też założycielem organizacji młodzieżowej o nazwie "Służba Polsce".

Na terenie gimnazju działało sprężyste harcerstwo i była całkiem przyzwoita orkiestra dęta, gdzie kapelmistrzem był kapelmistrz ~~dwunastego pułku~~²⁵ Pułku Ułanów.

Wielkie ożywienie w życiu miasteczka wprowadzało wojsko. W niedalekich Orańczycach stacjonował 25 Pułk Ułanów Wielkopolskich oraz część 19 Pułku Artylerii Lekkiej. Piękne konie, piękni oficerowie, zgrabni żołnierze, lance z proporczykami, szable u boku budziły zachwyt i gromadziły na każdej defiladzie 11 listopada i 3 maja tłuma widzów. W defiladzie brało udział także Przysposobienie Wojskowe obejmujące starsze roczniki gimnazjum i seminarium. PW ubrane było w płaszcza wojskowe, i z karabinami.

Wtedy, kiedy ja zaczynałem swoją naukę, w starszych klasach byli koledzy pod wąsem, których wojenka zatrzymała w normalnym toku szkolnym i którzy, chociaż spóźnieni w swojej edukacji, cieszyli się naszym respektem i szacunkiem. Dodać należy, że mieliśmy boiska sportowe, które w czasie zimy były systematycznie zalewane wodą i służyły nam jako ślizgawka. Nigdy nie brakło strażaków, którzy nalewali wodę, ani też mrozu, który utrzymywał kondycję lodu w sprawności.

Jeśli chodzi o pochodzenie społeczne kolegów w gimnazjum, to przejeżdżali synowie urzędników różnego szczebla. Byłosporo progenitury popów, czyli księży prawosławnych, byli też Żydzi, synowie sklepikarzy oraz inteligencji żydowskiej. Chłopów było bardzo niewielu, ze względu na wysokie opłaty,

podchorążych trzeba powiedzieć, że naprawdę starano się z nas ^{ale} zrobić przydatnych dowódców niższego szczebla, ~~■~~ jeżeli chodzi o dobór samych ~~xxx~~ oficerów, to mam tu pewne zastrzeżenia. Podporucznik Jezierski, który był ^{epizodycznie} 2 Plutonu wyżywał się już nie w ćwiczeniu, ale w tresurze podchorążych i ~~xxx~~ częściej jego pluton czołgał się niż chodził nogami. Dowódcą ^{naszej Kompanii Podchorążych w Lidzie był porucznik} 1 Plutonu ^{był} Władysław Wysocki, dobrze wykształcony oficer, koleżeński wobec nas, podchorążych, ale słabą miał głowę, kłamał się upijał i wtedy stawał się człowiekiem nieodpowiedzialnym. Został bohaterem Związku Radzieckiego, gdyż walczył pod Lenino i tam też poległ. W czasie pobytu na poligonie w Święcianach wracając z kasyna Wysocki miał do dyspozycji linijkę, pojazd konny zaprzężony w jednego konika. Był dobrze wykształconym oficerem i dopóki nie nadużywał alkoholu to, według mojego zdania, zachowywał się na pewno przyzwoicie. W pułku chodziły pogłoski, że żona Wysockiego, która niestety nie miała matry i która spotykała się z pewnym afronżem ze strony reszty oficerskich żon była posądzana- chociaż to nigdy nie zostało sprawdzone- o pewne kontakty z wywiadem radzieckim. Z tego tytułu porucznik Wysocki miał nieprzyjemności zarówno towarzyskie, jak i , przy puszczać, z naszym Drugim Wydziałem.

Dowódcą 3 Plutonu był podporucznik ~~xxxx~~ Necel, wyżywiający się w podboju płci pięknej /bo rzeczywiście miał słiczne oczy i zgrabną figurę/. Dowódcą plutonu cekaemów i moździerzy był podporucznik Kauffman, człowiek opanowany, grzeczny wobec studentów i lubiany powszechnie.

Wróćmy do porucznika Stanisława Jezierskiego? Jego zasób przekleństw i wyzwisk był tak urozmaicony, że absolutnie nie byłem zaskoczony tymi przekleństwami, z którymi spotkałem się w łagrze radzieckim. Prz waga w tym względzie porucznika Je-

zierskiego była znakomita.

Z przeżyć wojskowych warto zaznaczyć nasze spotkanie z Inspektorem Armii, generałem Dąb-Biernackim. Zdarzyło się że trafił do nas podczas manewrów przy omawianiu ćwiczeń. W zupełnej izolacji od sytuacji bojowej i od warunków terenowych zapytał jednego z kolegów, co on zrobi, jeśli wybiją mu co do nogi jego obsługę cekaemu. Podchorąży Barzela, bo on był zawsze ofiarą wszelkich wpadek i nieporozumień, rezolutnie odpowiedział, że wyprawi im chrześcijański ~~mu~~ pogrzeb. Zdenerwowanie generała było ogromne. I tak to już w wojsku jest, że czym wyższa szarża się złoży, tym więcej żołnierzy dostaje w kość.

~~xxxx~~ Wojsko się jednak po dwunastu miesiącach skończyło i powróciłem do domu. Tu uśmiechnęło mi się trochę szczęście gdyż po rozmowie z ~~xxxxxxx~~ nadleśniczym inżynierem Szackim, zostałem zaangażowany do pracy w administracji leśnej na stanowisku manipulanta leśnego, z pensją miesięczną 100 ^{polskich} złotych. Na tym stanowisku przepracowałem do końca sierpnia 1939 roku.

~~xxxxxx~~ Pierwszy dzień września- mobilizacji. Zjawiłem się w 77 Pułku Piechoty dla podjęcia działań wojennych w stopniu plutonowego podchorążego. Zostałem puste koszary. Nie spotkałem ani jednego kolegi. Natomiast zmobilizowano rezerwistów, w ogromnej większości Białorusinów.

Z umundurowaniem nie było kłopotów- dostaliśmy nowe sorty- natomiast magazyny z bronią okazały się puste. Zamiast cekaemów, na którym byliśmy szkoleni, dostaliśmy relikw z pierwszej wojny światowej, pokazywany nam tylko jako kuriozum: olbrzymia ~~xxxx~~ podstawa, wymagająca czterech ludzi do noszenia- i to stało się naszą bronią.

Mimo że pierwszego dnia już Niemcy zbombardowali lotnisko w Lidzie, koszary nasze ocalały i powoli zaczęliśmy organizować eszalon, który został załadowany do pociągu. I wschód -

nia w obrębie Rzeczypospolitej jechaliśmy przez Baranowicze
Luniec, Kowel do Lwowa. Bezpośrednio z wagonu trafiliśmy do
walki, która odbywała się na ulicach miast.

Walka z Niemcami trwała przez kilka dni. Niemcy nie zajęli
Lwowa, ale przyszedł dzień 17 września kiedy Rosjanie przekro-
czyli granicę. Po pewnym czasie Niemcy w ogóle wycofali się
z okolic Lwowa, a do nas przychodziły sprzeczne rozkazy: raz
kazano nam strzelać do Armii Czerwonej, innym razem odwoływa-
li ten sam rozkaz.

22 września kazali nam z bronią zabrać się na placu. Nie
bardzo wiedzieliśmy, w jakim celu, i dopiero na miejscu okazało
się, że chodzi o złożenie broni i kapitulację. Nikt z wyższych
dowódców się z nami nie polegnął, oficerowie gdzieś poznikali,
a pozostałych ogarnęła po prostu rozpacz. Według krążących
wieści przedostanie się do Rumunii było po prostu niemożliwe
ze względu na zablokowanie wszelkich przejazdów przez Czerwoną
Armię, w związku z tym postanowiliśmy wrócić ~~przez~~
do swojej ~~Puszczy~~ Puszczy.

Próbę przebrania się w cywilne lachy odrzuciliśmy, zosta-
jąc w mundurze, i w wielkiej grupie ruszyliśmy ze Lwowa. Droga
odbywaliśmy piechotą. Duże grupy były niezbędne ze względu
na, że Ukraińcy napotkanych żołnierzy lub mniejsze grupy w bes-
tialski sposób mordowali i dlatego staraliśmy się, póki to
było możliwe, trzymać się w większej grupie. Byliśmy bez bro-
ni, dlatego, że kazano nam ją zdać. W zasadzie było to wszystko
jedno, czy byliśmy dużą grupą czy małą, skoro byliśmy bez
broni, ale psychologicznie jednak taka duża grupa działała na
Ukraińców.

Napotkane wojska radzieckie nie czyniły nam wstrętów i
posuwałem się w coraz to topniejącej grupie, aż wreszcie w Brz-
eźcu zostałem zupełnie sam. Zmęczony drogą i głodem - bo

Ukraińcy absolutnie nie chcieli nam sprzedać ani dać nic do jedzenia.* W Brześciu postanowiłem skorzystać z pociągu. Spotkany kolejarz poinformował mnie, że, owszem, możnajechać, trzeba tylko iść na dworzec. Przechodząc wiaduktem, który tam jest bardzo długi, spostrzegłem, że przy wejściu na dworzec stoi krasnoarmiejecy ze szpikulcem i nikogo już nie wypuszcza. Inny kolejarz powiedział, że na dworzec wyszły patrole radzieckie i spotkanych żołnierzy polskich aresztują i prowadzą na punkty zbiorcze.

Oczywiście, zrezygnowałem z jazdy koleją i całą drogę, ~~szedłem~~ szedłem, odbyłem piechotą. Wądczyc z mojego powrotu była duża, ale jednocześnie oprócz troski o los mojego strasznego brata, który brał udział w wojnie w obsłudze pociągu pancernego.

U rodziców przemieszkiwała żona brata z ~~rodzinnymi~~ rodzinnymi, zatrudniona ogromnie o los męża i swojej rodziny, która pochodziła z Warszawy. Trzeba było jakoś wyekwipować bratową. Po wielu wizytach w urzędach radzieckich udało się ją wpakować do wagonu, tam ona przedostała się do Warszawy. Brat, któremu udało się uciec z niewoli niemieckiej, spotkał ją i rozpoczęło się ich życie w terrorku niemieckiej okupacji.

^{Los} Puszcz ^{iej} Białowieża, która była siedzibą i żywicielką moich przodków, a i mnie się przysłużyła w wielu wypadkach, zasługuje na jakąś skrótową relację. Losy jej były równie trudne, jak i okolicznej ludności.

Władze radzieckie zorientowały się oczywiście w ogromnym bogactwie, jakie przedstawia Puszcza Białowieża i postanowiły w maksymalnym stopniu wyeksploatować to bogactwo. Polska administracja, która została, miała prawo pracować dalej. Warzuciono jej tylko obowiązek rejestracji w „Krajspółkowie”, rzekomo

dla rzetelnej ewidencji. "uczęto nawet im pięćdziesiąt
i ludzie trochę się uspokoiłi. Wadsze^W jednakże dzień 10 lu-
tego 1940 roku, ^{Kiedy} ~~z~~ nocą przyjechały chłopaki furmanki,
ludzi zbudzono ze snu i kazano im natychmiast ledować się na
wozy, zabierając swój dobytek. Było to w ogóle niemożliwe,
ludzie byli wyrwani ze snu, przerażeni i w związku ~~z~~ z tym
zostawiali właściwie ~~cały swój~~ dorobek ^{całkowicie} życia na miejscu,
a wywiezionych zapakowano ~~po~~ do wagonów towarowych i
wywieziono na Sybir, gdzie spotkała ich niedza, głód, wynisz-
czająca ~~praca~~ praca. Bardzo wiele zresztą już słamań nie wróci-
ło.

Rosjanie zaczęli angażować do pracy innych ludzi i stara-
li się mobilizować pracowników do wyrębu lasu. "ywózce podle-
gała cała administracja polska, zarejestrowana zresztą w "Kajspalkonie",
więc sprawę mieli ułatwioną. Na terenie całej Rusz-
czy dopadli każdego.

Wnie zdarzyła się taka rzecz: w tym czasie, kiedy wóz-
cy pojechali do "Kajspalkonu", ja byłem w tzw. "komandirówce" i
nie zgłosiłem się na rejestrację. w związku z tym nie byłem na
tym spisie i do mnie nie trafiono przy okazji wywozu.

Do ~~tychczasowe~~ metody, polegające na ^{ochotniczym} werbunku ludzi
nie dały żadnych rezultatów - stawki były ^{nie} niesienie niskie i
ludzie nie chcieli do prostu pracować. Wależało zorganizować
to na zupełnie innych zasadach. Władze radzieckie złożyły
w tym czasie zarejestrować wszystkich mieszkańców, ustalić
obszary gospodarstw i ilość rąk do pracy. Na podstawie tej ewi-
dencji można było sporządzić dokładnie tzw. "plan wyrębu lasu".
Kaźde gospodarstwo otrzymało odpowiednie zalecenia dotyczące
zarówno wyrębu lasu, jak i wywózki ściętego drzewa.

Niezależnie od prac w lesie jednocześnie były realizowa-
ny kanał Dniepr-Bug i budowa lotniska. Ludzie zostali obar-

czeniu olbrzymimi zadaniem wyrębu lasu, budowy kanału i budowy lotniska.

Do tej głębokości wyrębu zostały powołanych osiem rejonów: rejon był większy od polskiej gminy, a zdecydowanie mniejszy od powiatu polskiego. W związku z tym, że przewidziany był napływ tysięcy ludzi do tej pracy, przeniesiono siedzibę „Lesuczastka”, który był najpierw w Wójtowym Moście, w byłym polskim nadleśnictwie, a do wsi Nowy Dwór. I zaczęła się olbrzymia ruchliwość w kierunku wyrębu lasu, w kierunku lotniska i kanału.

Zadania były bardzo duże, to znaczy, że przekraczające możliwości fizyczne niektórych ludzi. Do pracy w lesie zaangażowani byli tzw. „masztorci”, których obowiązkiem było wydawanie kwitków określających ilość wykonanej pracy. Z tym kwitkiem każdy zainteresowany zgłaszał się do kantorku, gdzie były wyliczone symboliczne pieniądze za tę pracę, ale najważniejszy był sam kwitek stwierdzający, że chłop dokonał części pracy, która na nim spoczywała.

Ponieważ, jak powiedziałem, było w to zaangażowanych osiem rejonów, to ludzie przyjeżdżający do tego „Lesuczastka” nie mieli ani miejsca na nocleg, ani miejsca dla schronienia koni od chłodu, ani miejsca, gdzie mogliby sobie wysuszyć odzież czy ugotować strawę. W związku z tym nastroj tych ludzi był fatalny. Byli rozdrażnieni i wyczerpani fizycznie. Każdy, przyjeżdżając do wykonania tego planu, a musiał przyjeżdżać wielokrotnie, bo za jednym razem w żaden sposób nie mógł tego wykonać - wioził ze sobą na kilka dni furę dla konia i suchy prowiant dla samego siebie.

Sytuacja tych pracowników, którzy siedzieli w kantorku też była nie do pozazdroszczenia. Praca trwała okrągłą dobę, była przerwami na dzień i na noc. Kantorek i xxxxy składał się

z dwóch izb i przedsionka. Przesionek był otwarty przez całą noc, ponieważ ludzie, bez względu na pogodę i porę dnia pracowali, a jak kończyli, chcieli dostać ten pożądany kwitek. Kwitek był potrzebny jako dowód, że on był ~~tam~~ na tej robocie. W przeciwnym razie aktywista miał pretensje. Nawet jak się miało kwitek, to można było na drugi dzień być posłanym albo na łożnisko, albo do kanału.

Żeby określić ten ten plan wyrębu warto go porównać z planami eksploatacyjnymi w czasach polskich. Nadleśnictwo Oszecep, które oczywiście było trochę mniejsze, bo bez terenów przyległych, eksploatowało cieżko roku 8 tysięcy metrów sześciennych drewna, łącznie z opałowym. Natomiast plan wyrębu w jednym tylko kwartale, w pierwszym kwartale 1941 roku, opiewał na wielkość 41 tysięcy metrów drewna użytkowego. Samo przez się rozumie się, że musiała być masa ludzi - ~~też zaangażowana~~, bo inaczej to w ogóle byłoby niemożliwe.

X „Lesociczestek” zobowiązany był do codziennego telefonicznego podawania wielkości wyrębanego lasu do „Lespromchozu”, mieszczącego się w Wożkowysku. Oprócz „Lespromchozu” był jeszcze Trest w Braściu. Ważne to jest, bo każdy chciał dostać premię i w związku z tym nasze dane, które były przekazywane do „Lespromchozu” tam znowu były powiększane odpowiednio tylko olatego, żeby dostać premię. „Lespromchoz” nadsyłał zbiorcze ~~zestawienie~~ zestawienie, które ilustrowało wykonanie planu przez nasz „Lesociczestek” i pozostałe, które były w „Lespromchozie”. W związku z tym, że te dane ~~które były~~ przysyłane z „Lespromchozu” były wyższe niż te, które podawał „Lesociczestek”, ten plan z biegiem czasu zaczął być ~~na~~ większy, o kilka tysięcy metrów sześciennych. Do wszyscy chcieli premii. Wależy zaznaczyć, że już na samym dole, już w lesie była fikcja. Do „maso-ciera” wydając kwitki powiększali zapis, jeżeli dostali ~~zamo-~~

gon i słonię. Wico nawet te dane, które bily ewidencjonowa-
ne przez ~~nas~~ uczaetek i tak już obarczone były dwainym błę-
dem. A jeśli do tego dodać to, co ~~Lespromchoz~~ od siebie doda-
wał, to już tworzyła się ^{spora} ~~xxxxxxx~~ fikcja. w koncowje fazy
realizacja różniła się co najmniej o 10% od faktycznego wyko-
nania. ~~Desli~~ nie więcej.

Te wszystkie uiatyfikacje konieczne były żeby uzyskać
normę, to znaczy wykonać plan. ~~Jeżeli~~ przy ~~stuprocento~~
wym wykonaniu przysługiwała premia. Należy zaznaczyć, że w
okresie Polski niepodległej eksploatacja ~~puszczy~~ prowadzona
była tylko w okresie ~~jesiennie-zimowym~~. Natomiast nowoczesna
technika radziecka przewidywała wyrob lasu absolutnie w ciągu
całego roku. I gdyby nie nadejście ^{Niemców} ~~22~~ ~~1942~~ roku, to z ~~tej~~
~~puszczy~~ zostałyby tylko szczątki. ~~zanim~~

Do sadzenia lasu była oddzielna służba, ale ~~gdyż~~ oni
się zorganizowali, to już Niemcy przysłali ~~xxxxxxx~~ i zad-
nych ~~odnowień~~ lasu nie zdążyli zrobić.

wojna się zaczęła. Na tym skrawku ~~puszczy~~, gdzie miesz-
kałem, potyczek z Niemcami nie było, ale trupów było sporo. Tru-
py te były, niestety, dziełem ~~w~~ ~~niemcy~~ rak sowieckich. Rosjanie
uciekali w obłądnym przerażeniu. ~~Przedzierając~~ się przez ze-
rosła i krzaki tej ~~puszczy~~ myśleli, że mają do czynienia z
Niemcami i strzelali do siebie, zabijając sporo ludzi. wiem
to, bo musieliśmy wykopywać trupy, które w różnych zakamkach
spoczywały.

Niedługo po przyjeździe ~~jednostek~~ ~~frontowych~~ ~~niemieckich~~
Niemcy postanowili zabezpieczyć lasy od wszelkiej partyzantki
na terenie ~~puszczy~~ i w związku z tym zaplanowali szalony plan
ewakuacji ludności ze wsi położonych w głębi ~~puszczy~~ i likwida-
cję samych wsi poprzez spalanie. ~~Zaczęli~~ to robić od środka ~~pusz-~~

czy. Przez parę miesięcy ci ludzie byli wywołani na skraj Puszczy, w odległości 10-15 km od lasu i tam wypuszczani. Ponieważ mieszkalem w takiej osadzie na samym skraju, mieliśmy nadzieję, że może jednakże ocalejemy. Ale 8 września doszła sprawa do nas. Wywieziono nas i za miasteczkiem Porozów wypuszczono. Trzeba było gdzie szukać schronienia. Dzięki starej znajomości zaniesliamy ^{jedną} ~~szkłą~~ izdebkę na pięć osób u znajomego gospodarza.

rozpoczęła się okupacja niemiecka. Warunki były trudne, bo tanto miemie nie zostało spełone. Trzeba było coś robić. Zaczęło się od spekulacji. W Augustowie była machorka, po którą się jeździło i którą się przewoziło, ryzykując oczywiście obóz, bo Niemcy, jeśli zauczyli to wsadzali wtedy do obozu, ale żyć trzeba i człowiek ~~wie~~ zmuszony koniecznością ryzykuje sporo.

Do organizacji, do AK, mogłem wstąpić dopiero po wywiezieniu mnie z Puszczy. Trafilem do kolegów, których znałem z wojska i poza wojskiem i zostałem zaprzysiężony. ~~Stosunek~~

Stosunek Niemców do ludności polskiej był możliwy. Nie było specjalnej wrogości, a ten Łanc Wirszaft Keicz/7/ raczej zachowywał się przyzwoicie.

Nasza pierwsza praca konspiracyjna polegała na wykradaniu blankietów na ausweisyy. Było namie duże zapotrzebowanie, a my mogliśmy je w dużych ilościach podkradać, bo koledzy z AK byli zatrudnieni u tego Łanc Wirszafta Keicza. Zaczęło się oczywiście przywożenie prasy konspiracyjnej i do najważniejszego, ~~xxxxxxx~~ organizacja naszych oddziałów akowskich z ^{badających po wojsku} ~~chłopców~~ ze wsi katolickich.

Na tym terytorium, o którym mówię, do roku 1943 był względny spokój, zarówno jeżeli chodzi o partyzantkę radziecką jak i naszą. Nie było ani wojny z partyzantami radzieckimi, ani z

Niemcami.

ośrodek
MOROZ 4

Tyle stasunków Niemców do ludności nieżydowskiej był mniej więcej ludzki, to niestety Żydzi na tym terenie podzielnili los swoich rodaków, który dotknął ich i gdzie indziej. zostali wywiezieni, a do jakiego obozu trafili, to nie wiem. Bo oni nie pojechali bezpośrednio do miejsca zagłady, a byli wywiezieni do Wołkowyska.

Gospodarz, a którego mieszkałem, przed owymi Żydami. choć reguła było rozstrzelanie. to go Niemcy chwycili, wysłali do obozu, o ile dobrze wiem, obecnie znajduje się w ^{cy} Stanach Zjednoczonych.

Czasem Niemcy nie było tacy łagodni. Rozstrzelali - rozstrzelali. Czasem za małe przewinienie, czasem nawet za większe szło się tylko do obozu, ale generalnie jakichś takich odwetowych akcji nie robili. Nie palili wsi, oprócz tych, które były ukrywane w puszczy.

Partyzanci radzieccy pojawili się po pierwsze na naszym terenie w końcu 1943 roku. Specjalnych potyczek czy też saków Niemcom nie robili. Bazowali w lesie, w puszczy. Wiem to stąd, że odwiedzałem taką ~~ziemią~~ radziecką ~~ok.~~

w każdym razie do roku czterdziestego czwartego można powiedzieć, że panował spokój na tym terenie. Niemcy tymczasem próbowali nas przekształcić ^w folksdojczów. Ta akcja zupełnie spaliła na panewce. Nie było wśród miejscowej ludności takich, którzy by się zgłosili. Wymagania były bardzo łatwe: wystarczyło tylko zadeklarować ^{stannie} się, że jest się niemieckiego pochodzenia i chętnie zapisywali na liście folksdojczów.

Front, który przeszedł do nas - to było w lipcu czterdziestego czwartego roku. Miasteczko ucierpiało, wiele domów zostało spalonych i to pogorszyło znacznie moje warunki bytowania, gdyż w ogóle nie miałem gdzie mieszkać. Próbowałem u znajomych.

Pod koniec lipca na naszym ~~terenie~~ terenie pojawił się oddział Łupaszki, który z Wileńszczyzny przedzierał się na zachód. Łupaszko przez swoje kontakty poprosił nas o żywność. Dostarczyliśmy ją do zajętego przez niego bunkra pozostałego po rosyjskiej partyzantce. Ponieważ był on tropiony przez wojska radzieckie, bardzo krótko przebywał na naszym terenie. Ja go wziąłem osobście. On został zaatakowany w tej ziemiance, stracił jednego czy dwóch ludzi i potem jeszcze przechowywany był na naszym terenie, ale bardzo niedługo. ~~Wybył z naszych okolic.~~ Rosjanie, którzy śledzili ten oddział zawzięcie zaczęli go nitce do kłębka dochodzić i doszli, że Łupaszko korzystał z naszej pomocy. Zaczęły się aresztowania.

Według dyrektyw otrzymywanych z góry, kierownictwo AK wydało rozkaz pozostania na miejscu, a nie uciekania z tych terenów. Ponieważ Rosjanie przeprowadzali mobilizację i to tylko do Armii Czerwonej ~~(nie mówili nic o możliwościach wstąpienia do wojska polskiego)~~ wykonanie tego rozkazu było stosunkowo trudne. ~~Skorzystałem~~ ^{by} skorzystałem ~~z~~ z zawiadzenia, które jeszcze kiedyś miałem z pracy w „Lesouczastku” i zostałem zaangażowany do pracy w nowo utworzonym „Lesouczastku”. To mi rozwiązywało spręż w tarówno pracy, jak i też poruszania się po terenie.

X Aresztowano mnie trzynastego grudnia, kiedy nocowałem u swojego ~~kwiaciarka~~ współpracownika na wsi X i właśnie trudno mi było wytrzymać, ale jednak X mnie dopadli. Gospodarz, chcąc ratować sytuację, urządził libację dla całego tego zwodu NKWD. Przy stole siedział przy mnie "stareżyna", o Brzydkiej, ale bardzo sympatycznej twarzy. Wspominam o nim tylko dlatego, że przy aresztowaniu następnych kolegów dostaniem od niego przez ~~aresztowanego~~ kolegę pozdrowienia i przeprosiny, ~~że on uczestniczył w tym przykrym dla mnie obrzędzie.~~

Zostawiała mnie nieraz natura ludzka. W swoim bytowaniu

nie raz spotykałem się z ludźmi bardzo porządnymi i wydaje mi się, że zawdzięcza tutaj nie tyle moje szczęście do ludzi, a raczej ten fakt, że ludzi porządnych jest znacznie więcej niż nam się to wydaje.

Po aresztowaniu wywieziono mnie do ~~Przeworska~~^{Przeworska}, gdzie w piwnicy pod ~~xxx~~ starostwem byliśmy trzymani ~~v~~ (tam też było ^{sporo} innych chłopców) ~~sporo~~ dwa tygodnie mniej więcej. Przed transportem do Włocławka urządzono nam łóżnia. Wспоминаю o tym tylko dlatego, że łóżnia była w jednym miejscu, a tzw. pralnia ~~z~~ gdzie mieszczono insekty, ~~w~~ ~~drugim~~ ~~była~~ na innej ulicy. Po wykupaniu się przeprowadzono nas absolutnie gołych. Była to zima. I chcę zaznaczyć, że to absolutnie nikogo nie dziwiło. Widocznie ~~to~~ ^{te} sprawy ~~były~~ ^{dobrze} już ~~z~~ ~~organizacją~~.

Przywieziono nas do Włocławka i umieszczono w więzieniu przy ulicy Wołkowskiej ~~otri~~. ~~xxxx~~ To więzienie, według relacji miejscowych, było kiedyś rezydencją czy koszarami wojsk księcia Sanguskiego. Trafiliśmy do celi na ~~pi~~trze. Cella była obszerna. Drewniana podłoga. Warunki o tyle były dobre, że nogi można było wyciągnąć. Oczywiście nie było mowy o siennikach czy ~~v~~ przyrządach ~~v~~ wszystko odbywało się na podłodze.

Współwięźniów ~~było~~ tam dużo. Między innymi ~~było~~ było Polaków miejscowych spotkałem się z nazwiskiem Sienkiewicz, Szerepówiczy innymi, niewątpliwie polskimi. Były tam ciekawe osobistości, jak ~~na~~ przykład technik radiowy, który ~~został~~ ~~po~~ ~~sędzony~~ za to, że nie zdążył uciec i jeszcze pracował w radiostacji za Niemców - za to go aresztowano. Był ~~x~~ wielkim wielbiicielem twórczości Baska i sytuację naszą zawsze potrafił przyrównywać do sytuacji ~~d~~ dobrego wojaka Szwejka. Opowiadał on historię, ~~v~~ która dotyczyła dwóch kościołów katolickich w Włocławku. Otóż w jednym kościele, już po zajęciu miasta przez ~~niem~~ ^{Rosjan} był ksiądz katolicki ~~v~~ ~~polak~~, a w drugim ksiądz katolicki ~~v~~

Białorusin. Ksiądz ^{te} Białorusin miał pretensje do księdas-polskiego, że on kazania głosi po polsku. W każdym razie dogadaliśmy w ten sposób, że kazania będą w takim języku, w jakim będą sobie wyżyli wierni. I ku zaskoczeniu tego Białorusina, przekonano go, że w metropolii republiki Białoruskiej wszyscy będą opowiadać za językiem białoruskim, wierni zdecydowali się na język polski.

W więzieniu rozpoczęło się oczywiście śledztwo. Trwało ono stosunkowo długo - dziewięć miesięcy. Ale nie dlatego chyba, że byłem takim wielkim zbrodniarzem, tylko dlatego, że kolejno aresztowani koleżyny coś tam wnosili nowego, a wymiar sprawiedliwości radzieckiej wymagał, ażeby każde, ~~x~~ nawet najmniejsze przestępstwo było rzetelnie i formalnie, bez usterki rozpatrzone.

Metody śledztwa były różne. Albo stosowano grubość i mordobicie, albo była grzeczność. Zmieniał się "śledźwiatek" tak pod względem szarży jak i metod dochodzenia. I tu muszę powiedzieć, że zdarzyła się taka historia: w tym dniu, kiedy panował między nami "śledźwiatek" powiedział do mnie w ten sposób: "wy znajecie Stalina - put łyzi i oglądajcie (?) rozumiem po rosyjsku byłem przekonany, że on oskarża Stalina o kłamstwo i obłądę. Ale dopiero po chwili zaumienia doszedłem ~~już~~ do właściwego sensu, że sprawa dotyczyła nie Stalina, ale właśnie mnie.

I tu znowu odwołam się do tej psychiki ludzkiej: czasem po podpisaniu protokołu, kiedy to już nie miało żadnego wpływu na moje zeznania, "śledźwiatek" wyciągał swoją własną kanapkę, kawałek odkrawał i dawał temu, którego uważał za ~~xxxxx~~ zbrodniarza i zdrajcę ojczyzny. Trudno to pojąć, ale te fakty miały miejsce.

Według zwyczaju radzieckiego, po sędzię więziennicze nie

sprawę z tego, że wszyscy ci, którzy byli w wagonie przeważnie nie mieli się, ~~supienie~~, sterroryzowani (byli) pobytem w więzieniu, śledztwem i wszelkimi sposobami chcieli zachować ~~resztki~~ spokój.

Moja bitwa z tymi paroma inicjatorami gangu skończyła się tym, że przy kolejnym otwarciu wagonu oskarżono mnie o buntowanie całego wagonu, ~~z~~ dostałem kilkakrotnie młotkiem do opukiwania ^{wagonów} (po plecach), zakuto mnie w kajdanki i tak ~~musiałem~~ ~~z~~ musiałem przesiedzieć całą noc. ~~z~~ Tak skończyła się moja próba walki o sprawiedliwość społeczną.

Po drodze dojechaliśmy do ~~KXXXXXX~~ Piczory, gdzie zaprowadzono nas do łaźni i od razu oznajmiono, że „zawied uuszczym” tej łaźni był Rokossowski, kiedy siedział w łagrze. Jeszcze przed Piczorą pijani strażnicy ostrzelali wagony. Jednego zabili, dwóch ranili. Rannych zostawiono w szpitalu w Worskucie, a z tego trupa jakoś się rozliczyli. Trzeba zaznaczyć, że podobnie jak w Orszy, tak w czasie transportu też działał gang ^{w wagonie}. Rzeźby rabowane (oddawano strażnikom, ci na stacjach wymieniali go na wodę i w związku z tym mogli być pijani.

~~z~~ ~~była~~ ~~si~~ „sanobrobotka”, zaprowadzono nas do łaźni, a potem załadowali z powrotem do wagonów i tak pojechaliśmy do Worskuty.

Przed samą Worskutą, namówiony przez innych, wymieniałem swoje solidne buty na gorsze ~~z~~ dostałem za to kawałek chleba i soloną rybę. Stało się to przyczyną mojego nieszczęścia, ponieważ już w wagonie ogarnęło mnie straszliwe pragnienie, którego nie mogłem niczym ugasić. Dopiero po wyładunku z wagonu miałem do dyspozycji śnieg, upry wprowadzeniu (już do obozu napiłem się ~~z~~ lodowatej swody i to spowodowało, że mój żołądek absolutnie przestał pełnić funkcje trawienne.

Pierwszego dnia jeszcze wyszedłem na robotę, ale już nas-

tegoż ~~człowieka~~ wyprowadzono mnie do szpitalika i tam ~~zosta-~~
łom ulokowany.

W tym czasie moi współtowarzysze pracowali przy czyszczeniu
torów kolejowych ze śniegu. ~~Bo~~ tam strasznie te tory zawiewa
nabyły w czasie „urugi” i w ogóle w czasie zimy. Inne brygady
budowały ~~domy mieszkalne (trawniane)~~, które właściwie były sika-
dane. Tylko że zawsze brakowało elementów i trzeba było ^{je} do-
rabiać ~~te elementy~~.

To było w Workucie i to już był rok czterdziesty szósty.
Toni byli zatrudnieni w tzw. „Szachstroju”, to znaczy
przygotowywali prace wstępne przy kopalni węgla. Warunki pra-
cy były bardzo ciężkie. Normy do wykonania okropnie duże, wy-
żywienie podle, karmili~~li~~ nas tzw. turnepsen wyłącznie; ~~to~~
^{Rzeczony} zupa była z turnepsu. Turneps to jest roślina pośrednia między
brukwią a burakiem, podobno pochodzi z Estonii. Do tego by-
ła lizka kaszy i to stanowiło całe wyżywienie.

Ubrali nas w okropne lechy, ~~xxxx~~ wtorowo i ^{e)} triftiowe sorty,
na butach bardzo wielu miało tzw. ~~xxx~~ kordy~~ł~~ to były odcińki
opon, która ciągnęła się na kawałki, przyczepiła się do tej
samej opony, nos też był przywiązany i sznurkami się wiązało.

Przebywanie na dworze ^{prze} ~~dziesięć~~ godzin było bardzo trud-
ne z tego powodu, że niska temperatura po prostu zmuszała do
~~xxxxxx~~ pracy, do buszenia się, ~~x~~ a z kolei osłabiony organizm
nie mógł ciągle pracować i nierazdo były wypadki, że ludzie
sami siebie kaleczyli, ażeby uzyskać tzw. indywidualny trud.
Wszystko na ogół smiertelnie wśród tych więzani~~ów~~
~~uzyskiwano w ten sposób sposób~~, że istniało ~~nie~~ ope-
ozdrowitelny punkt. Do „ozdrowitelny punkt” trafiali więź-
nowie, którzy przeszli „komibowkę”, lekarski przeład, zlecany
z lekarzy wolnych. Ludzi wycieczonych kompletnie kierowano

A w obozie nawet nie było zapachu mięsa. W związku z tym musiałem w „Purgu” maszerować jakieś trzy kilometry w jedną stronę do Workuty, tam zebrałem o ochłap mięsa, przynosił mi ^{potrawę} i dawał mi. Bardzo powoli, ale jednak wracałem do idrowia. Przy kolejnej „komisowce” dano mi kategorię IIIb. Miało to dla mnie ogromne znaczenie, ponieważ przepisy obowiązujące w obozie nie dopuszczały, ażeby tzw. „kontriki”, czyli przestępcy polityczni byli zatrudniani gdzieś na cięższych pracach. Miała ich czekać praca wyjątkowo przy kopaniu, tzw. „obszczich robotach”. Jednakże robiono wyjątek dla ~~tych~~ kategorii IIIb.

Zgłosiłem się do biura, do kantorku obozowego i tam znów spotkałem bardzo zaczęło człowieka, Aleksandra Osinowicza, Wojanina, Koriakina, który zgodził się mnie przyjąć do pracy w tym biurze. Tam, nie muszę wychodzić do pracy, nie muszę marznąć, mając znajomości w kuchni - zupełnie dostawaliśmy właściwie bez ograniczeń, a z „kaptiorem” ^{czyli} tym, który wydawał chleb, też były układy bardzo dobre, nie ze względu na mnie a pozostałych kolegów ^{stopniowo} mogłem ~~trochę~~ odzyskiwać zdrowie, chociaż ~~krzyk~~ straszenie mnie bolał żołądek (po każdej porcji jedzenia).

Ta idylla pracy w biurze trwała ponad rok. Kolejna „komisowka” dała mi kategorię IIIa i tu zaczęły się perypetie z „paczalstwem”, które nie dopuszczało do cięższej pracy tych z kategorią wyższą niż IIIb.

Koriakin w dwudziestym roku trafił do polskiej niewoli. Przebył w Polsce ~~z~~ dwa lata, ale nie miał do Polaków najmniejszych uprzedzeń. Wiedział doskonale, że jestem Polakiem, tym niemniej odnosił się do mnie zupełnie po ojcowsku. Był to człowiek powszechnie lubiany, albowiem w moim przekonaniu potrafił robić po prostu cuda. Na przykład siedzący razem z nami i po ukończeniu roku Fiedia został zaangażowany jako magazynier. Między innymi jego obowiązkiem było przewożenie

z Pietzory do Workuty mięsa. To mięso było przewidziane oczywiście dla wolnych. Ponieważ nie miał on doświadczenia, to zarządował to mięso jelenie do wagonów i po przyjeździe do Workuty mięso to wymarzło i powstało oibrzynie manko, bo ~~z~~ zmięszała się jego waga. Doświadczeni ludzie plombują taką świeżą kulkę, ~~z~~ wazą i po przyjeździe na miejsce komisyjnie wazą ponownie i obliczają procent ~~o~~ wymarznicy, ~~X~~ i przeliczają to potem na ~~X~~ cały ~~kxxxix~~ wagon. On nie wiedział o tych sztuczkiach.

Piedia Kadoczenko mógł zostać skazany ponownie na dziesięć lat obozu. Ponieważ znał nasz obóz, bo w nim siedział, miał „propusk”, przyszedł i tu uredził z naszym Aleksandrem Osipowiczem następującą sprawę: przerobiliśmy wszystkie ~~X~~ faktury, które dotyczyły naszego wyżywienia wprowadzając tam rzekomo mięso i w przeciągu miesiąca zdołaliśmy ~~X~~ zwirować to manko które powstało. „wymagalo to oczywiście zmiany tych dokumentów, bo o krupę, o kuszę było łatwiej, można było ostatecznie trochę kupić. I tym sposobem człowiek ten uratował swojego współwięźnia od nowego wyroku co najmniej dziesięciu lat.

+ Cukier ~~zdoxxxwxxxxxxx~~ wydawano raz w miesiącu z tego względu, że dzienne racje były tak aptekarsko niskie, że one by w ~~całym~~ ogóle zginęły po drodze od „reptora” do ~~xxxxx~~ kuchni, do „razdawczyka” i do więźnia. W związku z tym wydawanie odbywało się raz w miesiącu. Listę dotyczącą wielkości należnego cukru sporządzało się na podstawie ~~wzrostów~~ kotłów, które każdy więzień miał przydzielone i pamiętał doskonale. Największe normy dotyczyła kotła trzeciego, mniejsza drugiego a najmniejsza ~~był~~ pierwszy. Cukier zdobywano się w ten sposób: ~~xxxxx~~ preparowało się podwójnie listy ~~z~~ zjawione zgodnie z ~~f~~ fakt cznym przydziałem kotłów ~~X~~ (każdy więzień

wiedział doskonale, ile miał w miesiącu kotłów pierwszych, drugich i trzecich i to nie było możliwości, żeby kogoś oszuki-
wac). Robiło się to w ten sposób, że ^{listy} brygady, które miały niskie dawki cukru przerażało się na ~~kw~~ listy z kotłami większymi. Powstawała różnica. Listy te musiały być zatwierdzone przez wolnego, tzw. ^e "naczelnika" ^e Czisa i Gopiera po podpisaniu przez niego, po podsumowaniu ogólnej kwoty tego ~~z~~ cukru można było wydawać. Uszustwo polegało na tym, że wydawało się cukier brygadam według faktycznego przydziału, natomiast "naczelnik" podpisywał fałszywą listę z większym przydziałem cukru. Nikogo się nie oszukiwało oprócz państwa. To było ~~bardzo~~ ulubionym zajęciem każdego więźnia. Wprawdzie ~~te~~ się ryzykować bardzo, ale bez ryzyka nie ma dochodu.

Chociaż w konstytucji radzieckiej napisane było, że ~~praca~~ ^{praca}, eto dzieło czesti, dobroci i ~~xxxxxx~~ ^{godności} ~~gierojstwa~~, nie tak nie było ~~nie~~ ^{nie} nierawidzone jak właśnie praca fizyczna. W obozie ~~obowiązywały~~ ^{obowiązywały} ~~były utworzone~~ ^{były utworzone} nawet swiate przykazania, z których pierwsze głosiło: Čto by nie diełat, /...?/ niczewo nie diełat. Drugie: Rabotać nie prikladaja ruk. Trzecie: /...?/ priuszanije ^{nie} ~~nie~~ ^{nie} miorznoc przy rabocie ^(po id się przy jedzeniu, marznac przy pracy). Innych nie pamiętam a ~~xxxxxxxxxxxx~~ ^{było ich} ~~dalekie~~. Wszystkie miały w kontekście pogardę dla pracy i nawoływały do jej unikania. Poza tym obowiązywało jeszcze takie powiedzonko: "Ain dień kantuŭ god žizni". Było to oczywiście przesadne, ale oddawało w jakimś sposób prawdę, bo przebycie nawet jednego dnia na drodze, głodnym i zmęczonym było naprawdę katogą.

Jak długo miałem kategorię IIIb moja praca w biurze nie wywoływała przeciwu władz. Jednakże otrzymałem z czasem kategorię IIIc i tu zaczęły się kłopoty. ~~Kazano mi z biura~~ ^{Kazano mi z biura} ~~wygonić.~~ ^{wygonić.} ~~Znajomik~~ ^{brygadzi ci} ~~xxxxxxxxxxxx~~ ^{z początku} ~~gadałi~~ ^{gadałi}

sie na to, ze bym byl zapisywany do kolumny, chociaż poza towa-
żen naczał w biurze. „absolutno” o tym sie dowiedziało i że-
by zlikwidować podobne bezczesztwa przekazano mnie na „kolumnę”
nr 6. Tam, nie mając znajomości, musiałem rozpocząć pracę fi-
zyczną. Jednakże i tam, dzięki temu niezapomnianemu Aleksandro-
wi Osipowiczowi Koriakinowi, który porozumiał się z 6 „kolumną”,
i też tam jakoś dali radę mnie zamelinować, że nie musiałem
chodzić do pracy.

„kolumna” to jest masy obóz liczący około 200 ludzi - w od-
różnieniu od „ośrodka” ~~XXXXXXXXXX~~ oddzielnowo legiernowo punkta,
gdzie już liczebność więźniów sięgała tysięcy osób.

Właśnie na tej 6 „kolumnie” dobitnie spotkałem się z meto-
dą dyscypliny obozowej. Mieszkałem skurat w takiej oddzielnej
komórce, która przylegała do „paradczyka”. „Paradczyk” to była naj-
ważniejsza osoba po naczelniku „ośrodka”, która odpowiadała za
wyprowadzanie ludzi do pracy. Oczywiście każde unikanie wyjścia
musiało być mocno karane. Jednakże znajdowali się tacy ryzyka-
nci, którzy chowając się w łazni, w „kapturce” czy w „prozar-
ce” zostawali, licząc, że jakoś im to ujdzie na sucho. „Parad-
czyk” miał dwóch takich „pomocników”, z których jeden jechał
razem ze mną w wagonie i który zdychał po prostu ^{bo} chorował
- a teraz był pomocnikiem „paradczyka”. Jego pracą ^{była} polegała
na wyszukiwaniu tych, którzy uciekli z „rozvodu”, ^{musiał} przyprowadzić
go do pomieszczenia „paradczyka” i tam w dwa kije niemilosierdzie
tego więźnia młócili. Oczywiście na drugi dzień on musiał
iść do „legkoma” i uzyskać zwolnienie, bo absolutnie nie był
zdolny do pracy, ale wtedy to już było wszystko legalne, bo
on miał zwolnienie lekarskie.

Na „kolumnie” o nie byłem ^{dużo} ~~dużo~~ ponieważ zaczął to wyrow-
ndać tzw. zaczoty. Polegało to na tym, że jeśli była jakaś
pilna i strojka, którą trzeba było terminowo ^U ~~U~~ przedtermi-

nowo skończyć, to ogłoszeli wszystkim więźniom, że przy nie-
sięcznym wykonaniu norm pracy w wysokości 1200 ³ kandy dzień
pracy zaliczony był jako półtora dnia ¹ roku. Pracy 150% odlicza-
ne były ^{Jeden dzień się zyskiwało.} dwa dni. A zno były przypetie z ty i „zaczotami”. Wien
z opowiadał, że w niektórych yon przypadkach ^o skończeniu pilnej
„strojki” ludzi stamtąd zabierano, „bumagi” gdzie ginęły i „zaczoty”
ślabli ^{li}. W naszym przypadku te „zaczoty” zaczęto stosować
i one ~~xxxxxxx~~ przysłużyły się rzeczywiście do skrócenia
wyroku.

Uspiewając pretekstu, że sprawa „zaczotów” musi być dobrze
prowadzona, ten mój opiekun Aleksander Osipowicz Kariskin dał
radę pociągnąć mnie z powrotem z 6 o/pu/7/ i już tu legalnie,
bo sprawa była państwowej wagi, zacząłem prowadzić te „zaczoty”.

W roku czterdziestym ósmym zdarzyła się ^x rzecz, która
się rzadko zdarza w radzieckim obozie. ^{Obłożonych nicznieko warkuty} Jedną z „kolonij” podnios-
ła rebelię, rozbroiła strażników i ze zdobytą bronią maszerowa-
wała w kierunku Warkuty, aby po drodze uwolnić pozostałe
„kolonij” i dojść do Warkuty, gdzie były już dziesiątki tysięcy
więźniów.

W Warkucie pilnowali nas tzw. samochronni. Byli to ^{les}
~~nie~~ więźniowie, tylko z ^x małymi wyrokami i z tzw. bytowymi
statkami. Zakwaterowani byli w oddzielnym pomieszczeniu, ubra-
ni w o wiele lepiej, ^x żywności też znacznie pożywniej. W tej
sytuacji, kiedy „samochronni” chronili i tamtą „kolonij”, to
nie była taka wielka trudność, żeby ich rozbroić, bo oni byli
raczej ~~przed wszystkim~~ zaskoczani. O tej rebelii dowiedziała
się oczywiście Moskwa, cała Warkuta zaczęła się trząść ze
strachu ~~xxxxxx~~ co to będzie, ale przysłali samoloty, przy-
słali wojsko, krwawo zlikwidowali całą sprawę, która jednako

My wszyscy, którzy znaliśmy tego biednego chłopaka, byliśmy w strachu. Dla Duraka to była rzeczywiście frazka. Nic już sobie nie mógł pogorzyć, bo miał te 75 lat, ^{Współ} kara śmierci była zniesiona, więc mógł robić wszystko bezkarnie.

× Lubił też zaglądać do biura obozowego, gdzie pracował wolny buchalter, nie więzien, nawet partyjny. I on zwracał się do tego buchaltera, zaszczycał go rozmową, ale nie na tym konie. Od czasu do czasu kazał mu kupować alkohol i przynosić o dokładnie wyznaczonej porze. Siedmy buchalter po czasie ostatnie pieniądze od kolegów i rzeczywiście zjawiał się z tym alkoholem. Nie mógł tego nie zrobić, bo ten wcześniej czy później zrobiłby mu po prostu kzywa.

Te „kolonne” 3, gdzie ten Durak przebywał nazywała się Sztabnaja i do jej obowiązku należało wydawanie suchego prowiantu ludziom, którzy kończyli wyrok i mieli prawo ^{potrafił} ~~wrócić~~ do siebie do domu. Zdarzało się, że przychodziły tam i kobiety. Wtedy Durak, ~~zniknął~~ który lubił przesiadywać w tam kantorze, tam gdzie te produkty można było otrzymać, dentelmatcko oferowały się zaprowadzić do „kaptiora”, ale zamiast do „kaptiora” to prowadził do swojej izdebki i tam ją gwałcił po prostu. Miał ~~to~~ to obchodziło że zaraz przy okazji syfilisem. ~~Nixxxxxxxxxxxxx~~

Nie do wiary, ale taki heros jak Durak, jeżeli mu się znużyło na jednej „kolonie” to organizował sobie prazsut na inną. Zgłaszał się do „naradczyka” - a już jego zmartwienie było, jak to załatwić z naczelatwen, z tym wyższym wodzem. Wciąż gany był na listę do tzw. etapu i przejeżdżał na inną „kolonę”. „Naradczyk” po prostu bał się o swoje życie. Gdyby nie posłuchał Duraka, to Durak by go zlikwidował. Dla niego to nie pierwsza, na, on na swoim sumieniu miał co najwyżej sześć osób - jedno go dołożyć, to już nie robiło mu różnicy.

Opowiadano mi, że kiedy znalazł się już w wagonie i

Jechał na upatrzone miejsce, dowiedział się, że tam panowały stosunki mu nie odpowiadające, więc oświadczył, że każdy kto zechce go wyrzucić z tego wagonu zostanie przez niego zabity nożem. A on nóż ze sobą miał. I ten sam Durak jeździł sobie w tym wagonie, bo nikt nie chciał ryzykować. Oczywiście mogli go zastrzelić, tylko ^{wtedy} ~~była~~ sprawa ^{nie} ~~była~~ leżącą, a nikt tego po prostu nie chciał. Każdy wolał uniknąć tego nieszczęścia i w związku z tym Durak robił właściwie to chciał. Oczywiście, władza, gdyby chciała, to mogłaby go zlikwidować (choćby w „pobiegie”, ucieczce). Ale władza wiedza nie miała z nim kontaktu, a wiedza osobowa była w zasięgu jego ręki i w związku z tym on robił, co chciał.

~~Wskazywano~~ Po tej rebelii w Workucie postanowiono utworzyć ~~to~~ „speclagry” i w czterdziestym ósmym chyba roku przerzucono wszystkich ~~potencjalnie~~ ^{potencjalnie} ludzi potencjalnie zdolnych do jakiegoś rebelii, ulokowano ^{ich} w „speclagrach”. Lagier, gdzie trafili, to była Inta. Oczywiście w związku Kiedzieckim utworzono wiele takich obozów, ~~ale~~ Workuty przesłano tam, bo to było od Workuty o trzysta kilometrów oddalone. Kiedy przyjechalismy do Inty, to zastaliśmy tam ten sam nieporządek jak w Workucie. Tam jeszcze było pełno „bratnych”, ale ich panowanie było bardzo krótkie. Pierwszego dnia jak przybyliśmy, to nam zamordowali jednego więźnia, bo chcieli z niego zedrzeć buty a on nie dawał, ale ponieważ już tak było ustalane przez władzę, że tam mają pozostać tylko polityczni, to tych „bratnych” zaczęto wywozić ~~na~~ etapami i nastąpił porządek w inciujskim obozie. Oczywiście zmieniona się ochrona, ^{zamiast} „samoochronników” weszło wojsko ~~PKW~~ ^{PKW}, reżim został zwiększony: po pewnym czasie wprowadzono nam numery, niedługo potem zabroniono — chodzić pojedynczo w zonie, tylko tzw. strojem — do stożówki, do „lekpoma”, nawet do Ubikacji.

x Kolejne obostrzenia polegało na tym, że zakratowano okna i nam nie zamknięto drzwi od baraku. Zbliżające oczywiście normalnie były poza barakiem - to bardzo były długie budynki, tam było ze trzydziści obiek - ale jak już zaczęto zamknąć baraki to oczywiście wstawiono kibel do przedsionka. Ostatnią rzeczą, która miała być wprowadzona - a każda z tych rzeczy była poprzedzona tzw. "paraszą", czyli plotkami, które się zresztą wszystkie pięknie sprawdzały - to były kajdanki, które miano nam założyć. Do tego nie doszło, ponieważ w pięćdziesiątym trzecim roku zmarł Stalin. Przez jakieś trzy miesiące zasadniczych zmian nie było. ~~xxxxxxxxxx~~

Wakias trzy miesiące po śmierci Stalina zaczęły się te reżimy likwidować. Odkratowano okna, otworzono baraki, zlikwidowano numery i we wrześniu pięćdziesiątego trzeciego roku zaczęto nam, więźniom płacić pieniądze. Robiono to w ten sposób, że obóz utrzymywał za więźniów pełną stawkę, która przysługiwała ludziom wolnym. Natomiast więźniowie otrzymywali o wiele w mniejszą stawkę, a do tego jeszcze wliczano odzież, wyżywienie, zakwaterowanie i tak dalej.

W chwili wprowadzenia wynagrodzenia pieniężnego zmieniły się radykalnie warunki życia obozowego. Dlatego, że z wprowadzeniem pieniędzy urządzono równocześnie oddzielną równoległą do istniejącej, obozowej. Tam można było sobie stawiać obiad z mięsem, można było kupić białe pieczywo, w związku z tym pojęcie głodu po pewnym czasie w ogóle przestało w obozie istnieć.

Co robili ludzie z pieniędzmi? Każdy mógł sobie to kupować. A jeśli mu zostało, to pieniądze były gromadzone na tzw. koncie. Każdy miał taką małą karteczkę, gdzie co miesiąc wypisywane były jego zarobki i jego wypłaty. Do wypłaty przewidziane było trzy razy po sto x rubli. Wysokość zarobków była ogromnie

związani

W zależności od pracy, którą więźnieli wykonywali. Najwięcej zarabiali oczywiście górnicy, którzy pracowali w kopalni. Tam zdarzało się, że jeżeli plan w był wykonany i dostawali premie kwartalne, * potrafili zarabiać powyżej tysiąca rubli. Trzeba wziąć pod uwagę, że stawki na północ były wyższe. Oczywiście, że w tym czasie, kiedy u nas poszczególni ludzie mogli zarobić 900 rubli, to lekarz w Moskwie zarabiał 400 rubli. Więc to było dość duża różnica.

Więźnieli mieli prawo, że z ich zgodą i wiedzą naczelnika ~~xxx~~ „Oros”, wysyłać pieniądze do rodziny. Trzeba było mieć dobre zachowanie, nie podpaść. Można też było przekazać koleźce swoje pieniądze. Jak ktoś wychodził na wolność, kończył wyrok, to ^{inny więzień} mógł - za jego zgodą i zgodą naczelnika „Oros” - przekazać swojemu przyjacielowi pieniądze. Była to bardzo istotna sprawa. Oprócz tego, że zlikwidował się głód.

Po wyjściu z obozu wypuszczano człowieka za żonę, bez prawa powrotu. Nie ^{było} gdzie mieszkać. Były wprawdzie jakieś stołówki czy ~~restauracje~~ restauracje, ale tych pieniędzy tośmy nie mieli za dużo.

Każdemu, kto wychodził, to przede wszystkim czy ^{była} karta ~~czeka~~, na której było napisane, że ~~zawieszanie~~ każdy skazany jest na „wieczną wysyłkę”, to znaczy, że nie ma prawa opuścić tego przybytku, który się nazywał Inta. Za naruszenie tego przepisu było 25 lat katongi.

Wypuszczony nie ma gdzie mieszkać. Przymusu natychmiastowej pracy formalnie nie było. Było prawo, które nakazywało codziennie meldować się na posterunku milicyjnym ~~+~~ i podpisywać swoją obecność. A jeżeli człowiek angażował się do pracy, to ten obowiązek skrócony był do jednego razu miesięcznie.

Jeżeli zaczął się pracować w kopalni, to dostawało się prawo do mieszkania w hotelu robotniczym. Dlatego trzeba było od razu z ~~X~~ ⁴miejsca wybierać sobie kopalnię. Tym sposobem się rzeczą człowiek angażował się do pracy i te kopalnie nie nie traciły na tym, że pracujący człowiek robił to z wolnej stopy.

W obozie zdarzyło się przeżywać też ~~X~~ ciekawsze i weselejsze chwile. U nas w Workucie na „kołonnicy” był „chudożnik” wania ~~xxxx~~ Kaszkin. Chudożnik to artysta. Ale on, jakkolwiek zajmował się malarstwem, to był autorem jednego jedynego obrazu, który powielał. Było to „Utro w iesu” ⁵Szyszkina. Niedźwiedź siedzący na ~~całym~~ powalonym drzewie. Powielał jako chudożnik otrzymywał obstałunki - obstałunki po prostu na tym polegały, że mu po prostu kazano: „wania, napisz kartynu”. Wania Kaszkin miał niedźwigi wyrok, miał „propusk”, mógł chodzić do miasta. I w mieście zapoznał się z panią kinomechanik, ~~kobieta~~. Znajomość ta zmieniła się w ~~taki~~ dość stary romans i pani kinomechanik sądziła, że ma urządzone życie już na daleką metę. Im bliższy był termin ~~całkowitego~~ zwolnienia Kaszkina, tym bardziej on zaczął unikać pani mechaniczki. W mieście nie mogła go spotkać, bo on z daleka ją obchodził. Jedyną metodą to było przyjscie do zonyx. Z kolei bez filmu nie było mowy, żeby pani mechaniczka się ~~z~~ ^{xxj}zjawiła. I naster taki szczęśliwy okres, że w ciągu jakichś trzech tygodni myśmy obejrzeli co najwyżej piętnaście filmów. Filmy były bardzo dobre, bo Rosjanie mieli sporo filmów zachodnich będących łoboczą wojenną. I dzięki temu romansowi Kaszkina z panią kinomechanik ~~✓~~ ^zprzeżywalismy festiwal filmowy.

Kaszkin był konsekwentny. I chociaż pani mechaniczka ^{zwróciła się} ~~z~~ ^zzjawiła się, nie pojawiał się w sali wese niej ~~o~~ ^onieumie ~~o~~

ładac „adikoloniki” i ~~to~~ dalej. I w czasie tego procederu
golenia Wołodzia, batia~~r~~ ze łwowa szepnął swojemu współtowarzy-
szowi fryzjerowi, że Rabczewski nie wypełnił przykazanias na-
czelnika oipa- nie snieł wołosy, . Borodulin uśiał, że tego
nie słyszy, ale zatrzymało go gwałtownie no i po skończonym
strzyżeniu wrócił do siebie do gabinetu, nacisnął na dzwonek
:"Pozwać Rabcz^Wskowo". Rabczewski zjawił się. Ten nie pat-
rzył na niego zasyczał:"Rabczewski! Dlaczego nie wypełnił m
mojego przykazanias". I, chcąc go już zupełnie zgnębić rzucił
na niego wzrokiem. A Rabczewskiemu oszczędziła natura od ~~ina-~~
wielu lat nawet jednego włoska. Był tysi jak kula bilardowa.
Skoczyło się tym razem bezkrwawo, bo ani ~~xxxxxx~~ Rabczewski
ani Wołodzia nie nie ~~xxxxxx~~ ucierpieli na tym, ale obóz miał
trochę satysfakcji, że nawet z ciekisty można było zderwić w
niewinny s osób.

Ponieważ życie obozowe było ponure, to każda okazja do
śmiechu, do kawałów była bardzo cenna. Był między nami bryga-
dzista, który nazywał się Gepard. On z zawodu był inżynierem,
wiele miał ta brzochości i łabyte, i wrodzone i w związku z tym
przy każdej okazji proszono go: "Wołodzia, sdielaj fokus". Zda-
rowało się tak, że deszcz sireszenie lał i strażnicy nie chcie-
li moknąć, więc po pracy czekali i w końcu trochę się rozlogodki.
I ~~xxxxxx~~ zebrało się sporo ~~w. tzw. technichu, więźniów.~~ O-
czywiście między nimi był Wołodzia, więc: "Wołodzia, sdielaj
fokus". Wołodzie długo dawał się prosić, ale ostatecznie zgo-
dził się. "Wbrał jednego kandydata i posadził go na kowadle
i powiedział mu:"Co by się z tobą nie działo to ty twierdo
siedzi na tym kowadle". Wszyscy patrał co będzie. I tu zrywa
się ten facet z tej nakowalni a za nim kłęb dymu. Okazuje się,
że Wołodzia jako spryciarz podłożył mu ~~xxx~~ palący się ~~xxx~~

papierosów pod portki. Portki były oczywiście wiatowane a wata bardzo dobrze się pali, wspaniale się pali, a on twardo siedział, bo myślał że to może jakaś sugestia. Ale dopiero jak mu już do żywego dopiekło zerwał się, ale wszyscy mieli wspaniałą uławę.

~~/koniec drugiej kasety/~~

Codziennie wypuszczając nas na robotę dokonywano rewizji, tzw. szmonu - i to samo robiono po powrocie z pracy. Wiesz nie od tego szmonu jeszcze wybierali kilku ludzi - wybiórczo - wprowadzili ich do oddzielnej izdebki i tam rozbierali do roszku. Asz, atko to było oczywiście przesadna bo tam nie było czego szukać, ale regularnie wymagał, żeby to było codziennie nieprzebrane. Tego szmonu dokonywali "nadierateli". To nie wojsko, to "nadierateli" byli odizolowani przez angielski. I tam któreś podpadł. Więc ten powiedział: "Familia" I tu właśnie błysnął inteligencją. Ponieważ w obozie była zbieranina z całego świata bo i Chłóczy, i Koreszcy, i Estończycy, i Ukraińcy, i Rosjacy ukraińscy, więc ten powiedział: "Nazywam się "Ludiepopobudiepopobu". A dowcip pole a na tym, że w żargonie obozowym "Ludie" to przyrodzenie, a i tłumacząc to na język ludzki: "Przyrodzenie do podłogi i przyrodzenie po podłozie". Nadierateli ten był tak tępy i głupi, że oczywiście nie zorientował się. I pisał to do swojego tego nałesu, a wszyscy inni wyśmiewali się serdecznie z jego głupoty. I prawda, że gdyby ten potem się keptał, to on mógłby mocno beknać. Ale zrobił frajdę innym! Zrobił frajdę innym!

Inna ciekawa historia zdarzyła się jeszcze w więzieniu w Mińsku. Popka, to znaczy ten, który tam pilnował i stał na korytarzu, wchodził do celi jeśli musiał kogoś zawołać na śledztwo. Ponieważ to nazwisko, które miał wypisaną celi to by

Jak Stalin umarł, byłam w obozie w Incie. Wśród wolnych był wtedy płacz i żarty o zębów. Oczywiście afiszowali się. Może niektórzy i szczerze to robili, ale rzetelne i ryżyste pedęły zawsze wśród kobiet, bo takowe też były u nas zatrudnione, ale jako „wolnoniejomne”. Natomiast więźniowie skrywali swoją radość. Nie mogli afiszować się ze swoją radością, nawet nie przypuszczając, że śmierć Stalina wywoła taką kapitalną zmianę w naszym położeniu obozowym.

Jeżeli chodzi o strukturę narodowo-cioową więźniów w obozie, to oczywiście w cyfrach bezwzględnych przeważali Rosjanie i Ukraińcy. Natomiast jeśli brać pod uwagę procent więźniów w stosunku do całej populacji narodowej, to chyba najwięcej było Litwinów. Zderzali się oczywiście przedstawiciele nawet Niemców zachodnich i Węgrów, ale oni trafili do obozu już ze statusu jeńca wojennego, przeskrabali coś. Byli też Niemcy Nadwiślańscy, autentyczni mieszkańcy Rosji i obywatele radzieccy. Ich osadzili o wiele wcześniej, z chwilą wybuchu wojny. A ci którzy trafili do nas to byli właśnie jeńcy wojenni. Ich osadzili ze takie czy inne przewinienia, dawali im wyrok i wtedy już tracili status jeńca wojennego a stawiali się zwykłymi przestępcami, tak jak cała populacja więzienna. Oczywiście reprezentowane były wszystkie republiki radzieckie w obozie - w różnych proporcjach: dużo było Gruzinów, Ormian i stosunkowo niewielu ni byli ci tzw. nacmeni.

Wśród Rosjan było trochę tych, którzy mieszkali w Harbinie i po przejściu przez Chiny tą „żelazną drogą” do Kieju” ci, którzy optowali na powrocie do Rosji, czyli do Związku Radzieckiego, z reguły byli sądzeni i osadzani w obozie.

Po odbyciu wyroku kładę więźniów był wypuszczany dokładnie

co do jednego dnia za ogrodzenie i jego los ^{władz} już ~~roba~~ absolutnie nie obchodziła. Jeżeli chodzi o „zeczoty”, to w naszym wypadku były one uznawane, chociaż nie było to regularne. Ale oczywiście musiały powiedzieć że te „zeczoty”, które myśmy zdobyli w worku-
cieb były racjonalnie nam zaliczone. W związku z tym ja na przykład wyszedłem o jakieś osiem miesięcy wcześniej.

Sytuacja po wyjściu z obozu zupełnie nie była różowa, bo nie było gdzie mieszkać, nawet przenoctować, ^{ja} wyszedłem w zimnym miesiącu, więc gdzieś trzeba było się schronić na noc. Wprawdzie była restauracja, gdzie można było zjeść, ale mieszkać nie było gdzie. Jedynym wyjściem była natychmiastowa ponowna angażowanie się do pracy.

O wiele trudniejsza była sytuacja kobiet. Ich do pracy w kopalni nie angażowano, wolnych, lekkich prac nie było i ich sytuacja była pod tym względem trudniejsza. Kto miał wykształcenie fachowe i pracował w obozie, na przykład w geologii, to na zasadach znajomości mógł być angażowany już jako wolny człowiek. Kobiety ratowały się przede wszystkim przez zamążpójście. Ponieważ przewaga mężczyzn była znaczna - mniej więcej w stosunku dziesięć do jednego - to kandydatów kobiety miały sporo. Wiele z naszych kolek nawiązało znajomości i w konsekwencji wzięły nawet ślub i tworzyły pa-
ry.

X W łocie było już sporo wybudowanych dużych domów, gdzie piwnice nie były wykorzystywane, bo lokatorzy nie bardzo mieli co tam przechowywać. I włazienie w tych piwnicach, które nie były, tak jak u nas w ~~ulokach~~, poszatkowane na drobne klateczki dla królików, ale raczej tworzyły przestronną halę, za często montować przepierzenia, zdobywając deski od kierowców, którzy wozili materiały do kopalni - i robiono te przepierze-

nie tworząc lokale mieszkalne. Oczywiście już nawiązane kontakty z mężczyznami pomagały w urządzeniu tego całego "mieszkania" i w ten sposób pomalutku w tym getcie tworzył się niekiedy ten rodzaj życia rodzinnego. Panie, które były wolnego stanu i nie miały żadnych problemów. Inne, które gdzieś tam zostawiły swojego męża licząc, że ten pobyt przedłuży się być może w nieskończoność nawiązywały nowe znajomości, bo życie wymaga pewnych poświęceń. Działy się oczywiście przypadki, że Polki wracały z obozu do Polski wtedy kiedy to już było możliwe, kiedy zaczęła się repatriacja - z dzieckiem, które urodziły w obozie. Wracały bez męża, bo mąż był przypuszczalnie zupełnie człowiekiem, nie zawsze można było się do niego przyznać, bo to był albo jakiś tatarzyn albo Żyd - w każdym razie nie wszyscy ukleli sobie życie tak jakby chcieli.

Trzeba przyznać że na ogół nasze kobiety, te które były w zasięgu mojej znajomości nie przedstawiały jakiegoś niskiego poziomu moralnego. Ale trzeba wziąć pod uwagę i to, że nie każda kobieta znajdowała się w takich samych warunkach. Niektóre były w takiej sytuacji, że naprawdę trzeba było nadludzkiego zaparcia, żeby utrzymać się na pewnym poziomie moralnym nie narażając się na utratę życia. Te wszystkie wymuszone sytuacje polegały na tym, że "adorator" stwarzał albo lepsze warunki pracy, albo dokarmiał, bo miał na to możliwości - i w związku z tym słabsze natury ulegały tej presji i nawiązywały tzw. "romanse" z ludźmi, którzy niedużo sobą reprezentowali ale mieli dostęp do żywności albo do urządzania się na lekkiej robocie. Oczywiście, ja nie byłem obserwatorem życia obozowego kobiet, wiem tyle, ile widziałem po ich powrocie. Tych z dziećmi było niedużo, a reszta zachowywała się przyzwyczajenie. I te kontakty, które nawiązywały one już po wyjeździe z obozu raczej były obliczone na jakiś stabilny

Wyrok opiewał nie tylko na dziesięć lat obozu ale i na pięć lat ^Wpozbawienia praw obywatelskich. Wydawało się to niegroźne, ale jednakże w konsekwencji ~~to~~ miało naprawdę duże znaczenie, dlatego że urlop górniczy wynosił sześć tygodni, natomiast człowiek, który pozbawiony był praw obywatelskich dostawał tylko dwa tygodnie. W przypadku choroby zasiłek chorobowy kształtował się w granicach 90% zarobku, a w ~~XXXX~~ przypadku pozbawienia praw dostawało się tylko 33%. Poza tym, gdyby człowiek dalej był na tej wiecznej wysyłce to dodatkowo w wysokości 100% wynagrodzenia przysługiwał już po pięciu latach, a ten kto miał pozbawienia praw mógł ^{go}uzyskać ten ~~do~~ ~~ustaw~~ dopiero po dziesięciu latach. Więc to ^{co}wyglądało na początku niewinnie, ~~ale~~ w konsekwencji było ~~to~~ naprawdę uciążliwe.

Z satysfakcją trzeba stwierdzić, że w czasie drogi z ~~konty~~ do Polski pociąg się zatrzymywał na poszczególnych stacjach i ^{obstępa} oprócz bufety stacyjne dlatego, że "Polski ~~budet~~ obiadat". Miejscowej ludności ~~była~~ niepuszczano, i tylko my tam byliśmy. Myślę, że to dlatego, żebyśmy się z nimi nie stykali i żeby Rosjanie nie patrzyli, jak nas dość solidnie, uczciwie karmili. I to było na koszt radzieckiego Związku. A trzysta rubli ~~to~~ mieliśmy jeszcze na drobne wydatki.

Myśmy wracali rzeszywieńską w euforii. każdy zaopatrzył się w coś do wypicia, a dziewczaszki ~~XXXXXX~~ radzieckie, które herbatę kupowały, tak się z nami zaprzyjaźniły - bo każdy chciał każdego nieba przychylić ~~to~~ taki był szczęśliwy - że przy ~~ro~~staniu się, kiedy już przyjechaliśmy do Wedyki, te dziewczaszki naprawdę rześkimi ~~żemi~~ ~~p~~skwały żalując, że rozstają się z takimi dobrymi ~~dx~~ Polakami.

W Sterym Soczu każdy z nas dostał ~~z~~ zapomogę i ubranie

i mógł jechać, gdzie sobie życzył.

Pracując, już jako wolny człowiek, kiedy z nas podpisywał
tzw. "zajom", to znaczy pożyczkę wewnętrzną. I te pożyczki
musiała być spłacone. Nam wypłacono ekwiwalent za ten "zajom",
rozliczono się z nami absolutnie do xxxx kopiejki.

Nie dano nam żadnych dokumentów stwierdzających pracę w
obozie. Z latami wydano każdemu tzw. "trudowuju kniżku"
wtedy, kiedy już zaczął pracować jako tzw. wolny człowiek.
Oficjalnie nie można było zaliczyć pracy w obozie do stażu
pracy przy przechodzeniu na emeryturę. Robiło się to oczywiście
w sposób ~~nie~~ udowadniając przez świadków, że się
wyjeżdżało z własnej ochoty do Związku Radzieckiego i tam
się pracowało w kopalni przez okres ~~dwadzieścia~~ lat. To stwier-
dzali koledzy, którzy też pracowali. Warunek był taki, żeby
w ogóle nie wspominać, że była ~~ta~~ praca w obozie. Na takiej zas-
adzie można było zaliczyć i na ogół zaliczali wszyscy. Co
sprytniejsi koledzy wprowadzali, wysłuchując bardziej przewidująco
i liczący się z tym, że do końca życia nie będą tam siedzieć
potrafili zdobyć takie świadectwo, że pracowali w kopal-
ni, to można było ostatecznie wydebić, i nie oficjalnie, ale
przez znajomość. I ten dokument już był honorowany.

Chociaż za od uciążliwych warunków tzw. trudne warunki i
obóz przeżyłem stosunkowo bez jakiegokolwiek psychicznego akcentu, to
jednakże muszę stwierdzić, że w mojej podświadomości ~~to~~ prze-
życia obozowe utkwiły bardzo głęboko. I kilkakrotnie w cze-
sie snu, kiedy znajdowałem się rzekomo ponownie w obozie, za
każdy raz szukałem sposobu, ażeby popełnić samobójstwo.
Nie wyobrażałem sobie absolutnie możliwości ponownego prze-
życia tego samego, co już ~~raz~~ raz doświadczaję.